Nr. 9 i 10. Wtorek, 10 sierpnia 1926 r. Rok I.

KOLARZ POLSKI

Oficjalny Organ Związku Polskiego Towarzystw Kolarskich



KAZIMIERZ DUSZYŃSKI, ZDOBYWCA MISTRZOSTWA POLSKI NA SZOSIE

Cena 80 groszy



„TOUR DE FRANCE", NA GÓRSKIEJ SERPENTYNIE

BEZ PRZYŁBICY

Gdy przed rokiem powzięliśmy zamiar wydawania czasopisma, poświęconego wyłącznie sprawom kolarstwa i gdy przed kilku miesiącami zamierzenia nasze wprowadziliśmy w czyn, byliśmy najmocniej przekonani i wierzyliśmy, że organ ten będzie nietylko przychylnie przyjęty, ale i poparty również przez ogół kolarstwa zrzeszonego w takiej mierze, aby mógł być stale organem niezależnym, nie będącym na usługach żadnego Towarzystwa.

Do współpracownictwa zgłosiło się szereg osób, którym kolarstwo było bardzo bliskie i których znajomość rzeczy dawała rękojmię odpowiedniego kierunku. Kolarstwo samo potrzebowało własnego organu, gdyż pomimo, że w niektórych środowiskach stoi ono organizacyjnie na wysokim poziomie, to w innych natomiast znajduje się ono w fazie początkowej, i potrzebuje odpowiedniego prowadzenia, wskazówek i wreszcie ram, w których pomieściłyby się wszelkie przejawy życia, zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego.

To wszystko grono redakcyjne wzięło szczerze do serca i w ramach „Kolarza" starało się dać najważniejsze wskazówki i obrazy żywotności sportu, chcąc w zamian otrzymać nie zyski materjalne, lecz zadowolenie moralne, a „Kolarzowi" stworzyć podstawę do trwałej niezależnej egzystencji i ciągłego rozwoju.

Niestety jednak — nie stało się tak, jak zamierzali organizatorowie.

Mimo uchwały Walnego Zebrania Z. P. T. K., nakazującej popieranie „Kolarza" przez Towarzystwa i uznającej pismo za swój oficjalny organ, wiele Towarzystw popieranie zrozumiało w ten sposób, że nadsyła „Kolarzowi" listy z podziękowaniem za fachowe artykuły i ogólny kierunek, zapominając jednak, że popieranie polega nietylko na wyrazach uznania i zachęty, ale również na regularnem opłacaniu prenumeraty własnego organu.

Bez przyłbicy. Z liczby około stu Towarzystw Kolarskich, zaledwie 17 (siedemnaście) opłaciło prenumeratę za ubiegłe 4 miesiące, inne chcą czytać „Kolarza" i nie uważają za stosowne ponosić konsekwencji, i nie raczą w dodatku nawet zawiadomić wydawnictwa o swojej niechęci, czy niemożności płacenia, narażając w ten sposób wydawnictwo na dalsze koszty płynące z opłacenia przesyłki pocztowej.

Nie wiemy, czy źli płatnicy oczekują na lepsze czasy, czy na subsydja ziemskie czy niebieskie, ale wiemy, że wydawnictwo na subsydja nie liczy i darmo „Kolarza" wysyłać nie może i nie będzie.

Organ kolarstwa powstał, licząc na zasadę współpracy i pomocy wzajemnej wszystkich, którym „Kolarz Polski" był potrzebny, lub którzy tę potrzebę uznawali.

Współpracownicy i założyciele „Kolarza" chętnie poświęcą w dalszym ciągu swój czas i pracę, ale nie mogą i nie chcą dokładać pieniędzy, gdyż będąc sympatykami i propagatorami kolarstwa, nie są jednocześnie czarodziejami, mającemi złoto na zawołanie.

Zasada wzajemności, stara zresztą jak świat, powinna również być znaną i kolarzom.

Towarzystwa, pragnące utrzymać własne pismo, muszą za nie płacić przynajmniej rzeczywiste koszta wydawnictwa. Ci, którzy biorą, nie płacą i dyskretnie milczą, sprawiają wrażenie karawaniarzy na pogrzebie swych własnych pragnień, do których jednak nie ośmielają się głośno przyznać.

MISTRZOSTWO POLSKI I JEGO ZWYCIĘZCY

Historja mistrzostwa kolarskiego Polski, to właściwie historja tego pięknego sportu od jego narodzin po dzień dzisiejszy. Każdy rok nowy, każdy etap, to nowy krok na drodze rozwoju, to jeszcze wysiłek szeregu dzielnych organizatorów, którzy zwycięsko przezwyciężali przeszkody powstające nietylko z powodu względów materjalnych, ale również i przeszkody stwarzane sportowi przez byłych okupantów moskiewskich. Te ostatnie były systematycznie czynione, aby utrudnić naturalny rozwój fizyczny narodu przez ćwiczenia sportowe.

Powstanie w 1886 r. Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, stworzyło nową erę w życiu sportowym stolicy, pozbawionej dotychczas tej naturalnej rozrywki i wytchnienia, jakie znajduje się w uprawianiu sportu.

Nowopowstałe Towarzystwo, posiadając w swym łonie ludzi, których cechowała niezwykła wytrwałość i zapał dla sportu, wkrótce dało poznać się Warszawie ze swej chlubnej dla kolarstwa działalności, tworząc przykłady, które wkrótce znalazły odźwięk w wielu miastach prowincji.

Przedewszystkiem żywiołowy zapał znalazł ujście w wycieczkach kolarskich. Turystyka znalazła dla swych celów nowy potężny na owe czasy środek—rower, który ustępował w szybkości tylko kolejom żelaznym. Łatwość władania rowerem i stosunkowo nietrudne dojście do pewnej wprawy, dającej turyście możność przebywania bez zbytniego wysiłku dość znacznych przestrzeni spowodowały, że turystyka święciła tryumfy.

Z turystyki powstało zawodnictwo drogowe, którego najwyższym wyrazem było zorganizowanie po raz pierwszy mistrzostwa drogowego Polski. Był to piąty rok życia W. T. C., gdy ważyło się na tak wielką próbę. Żeby doprowadzić do skutku swoje przedsięwzięcie musiało Tow. przezwyciężyć niechęć władz, które nie chciały wydać odpowiedniego pozwolenia, jak również i uprzedzenia nurtujące w samym społeczeństwie, przypuszczającym, że taki bieg 100 wiorstowy musi spowodować niechybnie ciężkie kalectwa dla uczestników.

Nic dziwnego, że obawiano się o zdrowie zawodników. Działanie sportu kolarskiego na organizm człowieka nie było prawie wcale znane ówczesnym lekarzom więc i ci również stanowili zwartą opozycję przeciwko biegowi 100 wiorstowemu. Z uprzedzeniami jednak wszelkiego rodzaju uporali się najlepiej, bo drogą doświadczeń, sami zawodnicy, którzy próbami uprzedniemi dowiedli, że bieg taki leży w granicach możliwości ludzkiej.

Trzeba również uprzytomnić sobie, że rowery z okresu pierwszej stuwiorstówki, to jest 1891 r. bardzo odbiegały od typu roweru nowoczesnego, który stanowi, zarówno pod względem lekkości w budowie, jak i do minimum zmniejszonego tarcia w łożyskach i łańcuchu, ostatni i nieprześcigniony chyba wyraz techniki w budowie.

Rower z 1891 r. był zbudowany z masywnych prętów żelaznych lub rur, przypominających grubością dzisiejsze rury wodociągowe. Miast najnowszych lekkich, jak marzenie gum torowych, nakładano wówczas gumy masywne; łańcuch posiadał $^5/_8$ cala szerokości i wywoływał nieznane dzisiejszym kolarzom tarcie, będąc zbiornikiem kurzu i wszelakiego śmiecia. Maszyna taka wraz z nieodzownemi hamulcami ważyła około 45 funtów.

Mimo tych wielkich z dzisiejszego punktu widzenia usterek rower, jako maszyna przyszłości, zdołał wywalczyć sobie prawo obywatelstwa i stał się ulubionym środkiem lokomocji turystycznej i narzędziem, za pomocą którego pierwsi zawodnicy dążyli do zwycięstw i sławy.

Sportowiec.

(D. c. n.)

MISTRZOSTWO ŚWIATA W MEDJOLANIE

Opisanienie wypadków i wrażeń, które przeżyliśmy podczas najważniejszych rozgrywek kolarskich o zaszczytny tytuł — mistrza świata — w roku bieżącym należy do rzeczy przykrych.

Swawola włoskich sędziów, inercja przedstawicieli Międzynarodowego Związku Kolarskiego i gościnność włoskich organizatorów, wobec których ludożercy byliby zgorszeni — oto tło, na którem rozegrane zostały tegoroczne zawody.

Trzeba było dużego poświęcenia i dobrej woli, ażeby wytrwać do końca w tem wielkim rozgardjaszu, wrzasku i ogólnem nieporozumieniu. To też na 15 państw, których przedstawiciele brali udział w tych pamiętnych uroczystościach nie wielu do ich ukończenia dotrwało.

Ale przejdźmy kolejno wszystkie zdarzenia i niech one same mówią za siebie.

Dnia 11 lipca polska drużyna kolarska przejechała granicę włoską, dziwiąc się z lekka, że bilety kolejowe sprawdzają kontrolerzy poprzedzani przez jegomościa posiadającego wspaniałą czarną koszulę, żołnierski mundur i piękny rewolwer za pasem.

Ale daleko od swojej ojczyzny, pod lazurowem włoskiem niebem, można przecież spotkać rzeczy, które są pod wieloma względami ciekawe i oryginalne, zresztą ciekawość i oryginalność wkrótce znikła, gdyż „czarne koszule" i rewolwery spotykaliśmy na stacjach kolejowych i kinematografach, teatrzykach i restauracjach — ba na boiskach sportowych — wszędzie.

Po przybyciu do Medjolanu naszą brać kolarska przedewszystkiem zakrzątnęła się za rowerami, które jak zauważono od Warszawy stale z nami jechały.

Po wielkich poszukiwaniach po różnych oddziałach obszernego Medjolańskiego dworca — ku ogólnej radości — rowery znalazły się.

Zapłacono około 20 lirów za sztukę za przechowanie i podatek, lecz odebrać odrazu nie można było. Sprawą wydania bowiem zajmuje się komora celna i to po wypełnieniu pewnych koniecznych formalności.

Załadowano więc stalowe rumaki do jakiegoś przeraźliwie żółtego wozu i pod eskortą jegomościa w czarnej koszuli z rewolwerem pojechały na komorę.

Tam też podążyli i nasi kolarze Po półgodzinnym marszu przybyliśmy na miejsce — rowerów jednak nie wydano, żądając wypełnienia jakichś bardzo skomplikowanych formalności.

Pomoc swą, za opłatą, bardzo skwapliwie zaofiarował przedstawiciel prywatnej firmy przewozowej, mając jednak do odebrania tylko cztery rowery, a w kieszeni zaproszenie Włoskiego Związku Kolarskiego, no i licencje, które jak dotąd otwierały nam najszczelniej zamknięte wrota — propozycję odrzuciliśmy, a ze względu na późną porę (urząd zamykano o 1-ej) postanowiono przyjść dnia następnego.

Zaraz też rano znaleźliśmy się na komorze, w dalszym ciągu usiłując odebrać rowery.

Wszelkie jednak próby nie odnosiły skutku, odsyłano nas od jednego urzędnika do drugiego, a sprawa stała w miejscu.

Na szczęście spotkaliśmy znanego z zawodów kolarskich w Warszawie włocha Zuccheti'ego, ten poradził sprawę oddać owemu przedsiębiorcy, gdyż sami będziemy załatwiać dwa a może i trzy dni.

No — trudno — niech będzie przedsiębiorca.

Ruchliwy ten, pomimo niesłychanej tuszy człowiek objaśnił nas, że za jeden rower wraz z kaucją, markami stemplowemi i podatkiem wypadnie nam zapłacić około 70 lirów, nie licząc jego osobistych trudów i starań.

Ogromne z dziwienie: konsternacja blisko 1,900 lirów za cztery rowery — przecież do licha nas tutaj zapraszano, na cóż więc kaucje i to tak wysokie.

Ale rowery odebrać trzeba.

Wymieniono więc dolary, a po 3 godz. oczekiwania, podczas którego widzieliśmy naszego grubasa uwijającego się po wszystkich piętrach i parterze, po oplombowaniu naszych rowerów włoskiemi plombami i po otrzymaniu szesnastu — wyraźnie szesnastu papierków na te nieszczęsne 4 polskie rowery (rekord biurokracji polskiej — pobity) o godz. 1-ej wyszliśmy na miasto.

Miny naszych kolarzy zrzedły, jak na początek trudności i koszta wielkie, choć pocieszano się, że 405 l. od roweru zwrócą nam przy wyjeździe.

Udano się więc na „Velodromo Sempione". Tam pomimo znajomości różnych włoskich kolarzy nasi przedstawiciele musieli czekać na „pana dyrektora" toru przeszło dwie godziny — poczem łaskawie udzielono im niesłychanie małe pomieszenie.

Tor z podziemnym przejściem, 366 m. obwodu, z wirażami o pochyłości 40° z pięknemi, na 12 tysięcy osób, krytemi trybunami, należy do bardzo trudnych i niebezpiecznych.

Dość wspomnieć, że każde pęknięcie gumy lub zbyt wolna na wirażu jazda, połączone są z bolesnym upadkiem i pokaleczeniem. Zresztą i utrzymany jest ten tor w okropnym stanie. Nikt nigdy nie zamiata, a gości masa, wszystko to chodzi, jeździ na motorach, rowerach, za motorami, wprost cudem nazwać należy, że te dwanaście wypadków, którym ulegli różni zawodnicy w ostatnich 8 dniach przed mistrzostwem świata, nie skończyły się katastrofą.

Kolarze nasi pracę przygotowawczą podzielili, za przykładem innych zawodników, na dwie części — rano trening na szosie (w okolicach Medjolanu znajdują się znakomite smołowcowe szosy nie kurzące i gładkie jak stół), a po obiedzie 4 — 5 godz. na torze.

Tu spotykali się z całą elitą kolarstwa amatorskiego i zawodowego, między któremi odgrywali nieposlednią rolę, to też po kilku dniach włoskie gazety zwróciły uwagę na polskich kolarzy każąc się z nimi liczyć, typując ich udział w spotkaniach 8 finałowych.

Przy najlepszych horoskopach, a szczególniej po próbnych finiszach, które u Łazarskiego, Szymczyka i Garley'a wypadły wszystkie niżej 13 sek. z niecierpliwością oczekiwano zawodów.

Nareszcie przyszła sobota, ale z pewnemi niespodziankami.

W ostatniej chwili mianowicie przesunięto zawody z godzin poobiednich na wieczorowe. Nie pomogły protesty innych związków, motywujących swe słuszne stanowisko tem, że nie wszyscy kolarze jeździli już na torze oświetlonym, że może to spowodować wypadki.

Protesty uznano za spóźnione, pomimo, że wcześniej protestować nie można było, bo o zamiarze przesunięcia godziny zawodów nikogo nie poinformowano.

O godzinie 8 wieczorem, po należytem oczyszczeniu (nareszcie!!) i zamieceniu toru, zawodnicy zebrani w ilości 47 po raz ostatni przed biegiem próbują swej sprawności, a następnie lokują się na wskazanych przez organizatorów miejscach.

Boisko przedstawia rzeczywiście ciekawy obrazek. Piętnaście narodów: Anglja, Australja, Belgja, Czechosłowacja, Danja, Francja, Holandja, Hiszpanja, Luksemburg, Niemcy, Polska, Szwajcarja, Włochy, (przepraszam że tych ostatnich umieściłem według spisu alfabetycznego dopiero na czternastem miejscu — same stawiały się we wszystkich ogłoszeniach i afiszach na pierwszem) i Węgry zgodnie rozmieściło się na zielonej murawie w oczekiwaniu bezkrwawej walki sportowej o palmę pierwszeństwa.



„TOUR DE FRANCE" W HAWRZE

Nagle wszyscy zelektryzowani zostali głośną komendą wojskową, a po chwili w tunelu ukazali się żołnierze faszystowscy w czarnych koszulach, z karabinami na ramieniu, w ilości 60 osób, z trzema oficerami na czele.

Żołnierze ci rozdzielili boisko na dwie połowy i z karabinami w ręku groźnie (o ile nie komicznie) pozostali na swych stanowiskach.

Czego, czy kogo żołnierze ci pilnowali trudno powiedzieć.

Od publiczności izolowała zawodników wysoka na 3 metry siatka stalowa, na boisku poza zawodnikami znajdowali się przedstawiciele prasy i delegaci poszczególnych Państw, zaś z włoskich dygnitarzy do pilnowania nie było ani „duce" Mussolini'ego ani króla, ale i tym, przecież, nic nie mogło grozić od zaproszonych na zawody cudzoziemców, więc niby czego?

O godz. 9-ej minut 15 urządzono ogólną defiladę. Grupami według Włoskiego, bo nie alfabetycznego porządku, przedefilowali zawodnicy prawie wszystkich Państw Europy niosąc chorągiewki o barwach narodowych.

Po tej jedynej naprawdę udanej części wyścigów przystąpiono do rozgrywki przedbiegów dla amatorów.

W serji pierwszej startowali — Łazarski, Martinetti Włochy i Jensen — Danja.

Zaraz też w tej pierwszej rozgrywce wyszła na jaw niesłychana stronność i bezceremonjalność sędziów włoskich. Wyścig poprowadził Jensen mając za sobą na kole Martinetti'ego—trzeci Łazarski. Na ostatniem okrążeniu, na pierwszym wirażu Łazarski doszedł do nogi Jensena, wówczas ten poszedł bardzo energicznie i nie pozwala się Łazarskiemu minąć.

Martinetti pozostaje zamknięty, lecz wcale nie stara się poprawić sobie miejsca. Sytuacja nie zmienia się do ostatniej prostej. Dopiero tutaj Martinetti widząc, że jest zamknięty próbuje wyjść dołem z lewej strony Jensenowi, co jest regulaminowo zabronione. Jensen nie puszcza. Zawodnicy napierają jeden na drugiego i zjeżdża'ą na bieżnię i tam kończą wyścig. W rezultacie Łazarski jest pierwszy, Jensen drugi, a Martinetti — trzeci.

Jeżeli kto był winien w całej tej sprawie, to Martinetti, przychodząc zaś w wyścigu na trzecim miejscu wyeliminował się z zawodów zupełnie.

Ale sędzia celowniczy był Włoch —a sędzia celowniczy posiada głos decydujący — więc bieg unieważnił i po półgodzinnym odpoczynku zarządził powtórzenie. Wtedy Łazarski zajął dopiero trzecie miejsce za Martinetti'm i Jensenem i z dalszych rozgrywek został wyeliminowany.

Serja druga—1. Galvaing—Francja; 2. Grimm—Węgry. 200 mtr. $13^1/_5$ sek.

Serja trzecia—1. Oszmela—Niemcy; 2. Boiocchi Włochy o pół długości. 200 mtr. $13^1/_5$ sek. Poprowadził Włoch, na 350 mtr. przed taśmą zaatakował go Oszmela, po walce przeszedł i wygrał.

Serja czwarta—1. Theaker Anglja; 2. Engel Niemcy o pół koła; 3. Eigner Czechosłowacja. 200 mtr. $13^2/_5$ sek. Theaker wygrał prowadząc na ostatnich 400 mtr.

Serja piąta—1. Habberfield Anglja; 2. Richli Szwajcarja o pół długości; 3. Steffes Niemcy o koło. 200 mtr. 13 sek.

Serja szósta—1. Schaffer Austrja; 2. Sibbit Anglja; 3. Jermo Hiszpanja. Wyścig poprowadził Jermo, drugi Sibbit, trzeci Schaffer; na ostatnim wirażu Hiszpana atakuje Anglik, wówczas Jermo podjeżdża do góry, korzysta z tego Schaffer i mija obu lewą stroną.

Serja siódma—1. Tasseli Włochy; 2. Leene Holandja o trzy długości. 200 mtr. $12^1/_5$ sek.

Serja ósma poprzedzona została następującym wypadkiem: Wywołują Pauli, Abegglena i Szymczyka. Menażer naszego mistrza bierze rower i udaje się na start, w odległości 10 — 15 kroków za nim, bez szlafroka w koszulce czer-

wonej z białym orłem (podkreślam, że w barwach państwowych) idzie Szymczyk, lecz na linji okupowanej przez faszystowskich żołnierzy zostaje przez jednego z nich zatrzymany gestem grożącym z podniesionym do góry karabinem. Szymczyk przypuszczając widocznie, że tylko na wprost startu jest przejście, zostawia żołnierza w spokoju i idzie wzdłuż linji, na której stoją faszyści. Zaznaczyć należy, że innego przejścia, by dostać się na start nie było.

Na vis à vis startu Szymczyk próbuje znów przejścia — podobna zupełnie do poprzedniej groźba z użyciem karabinu zatrzymuje go jednak.

Nie pomagają wyjaśnienia w języku francuskim, żołnierz trzymając pod nosem naszego reprezentanta karabin, który w całej swej długości opiera się o Szymczyka, wykrzykuje coś po włosku w stronę sędziów.

Tego było już za wiele — Szymczyk schwycił za rękę i karabin mikroskopijnego Włocha i odrzucił go od siebie.

Na to podskoczyło z karabinami trzech innych żołnierzy i zajście Bóg wie czym by się skończyło, gdyby nie interwencja—co prawda bardzo spóźniona, jednego z organizatorów, który kazał naszego kolarza przepuścić.

Po takim przejściu, które musiało kosztować trochę nerwów, nastąpił start.

1. Abegglen Szwajcarja; 2. Szymczyk o ćwierć koła; 3. Pauli Luksemburg o dwie długości. 200 m. $12^{4}/_{5}$ sek. Wyścig poprowadził Pauli, na 300 mtr. przed taśmą atakuje go Abegglen i przechodzi; na ostatnim wirażu Abegglena atakuje Szymczyk, do samej taśmy trwa zacięta walka, z drugiej zwycięzca o ćwierć koła wychodzi Szwajcar.

Serja dziewiąta—1. Falck-Hansen Danja; 2. Garley o trzy długości. Poprowadził Garley na 400 mtr. przed taśmą atakuje go Duńczyk następuje zacięta walka, po 100 mtr. Garley słabnie i bieg wygrywa Hansen.

Serja dziewiąta — 1. Debunne Belgja, bez miejsca—biegu nie ukończyli Zucchetti Włochy i Turner Anglja. Poprowadził Turner, drugi Zucchetti, trzeci Debunne. Na ostatniej prostej zawodnicy zgrupowali się i idą prawie razem. Na 10 mtr. przed taśmą Włoch i Anglik zderzają się i upadają.

Pomimo nie ukończenia biegu przez Turnera i Zucchetti'ego ten ostatni dopuszczony jest do dalszych rozgrywek.

Serja jedenasta — 1. Mazairack-walk-ower.

Serja dwunasta—1. Rütt Niemcy; 2. Ed. Hausen Danja o 10 cent. 200 m. $13^{2}/_{5}$ sek.

SERJE ZAWODOWCÓW.

Serja I — 1. Moretti Włochy; 2. o długość stary 54 letni Ellegaard Danja 200 mtr. $13^{3}/_{5}$ sek.

Serja II — 1. Giorgetti Włochy; 2. Schilles Francja o gumę 200 m. $12^{3}/_{5}$ sek. Schilles demarażował w 250 m. na ostatnich 50 mtr. zaatakował go Giorgetti i wygrał o gumę.

Serja III — 1. Kaufmann Szwajcarja; 2. Otto Belgja o dziesięć mtr. Poprowadził Otto na ostatnich 250 mtr. niespodziewanym zrywem zyskuje 4—8 długości i ucieka. Jednakże mistrz świata spokojnie dogania go i na wirażu przechodzi.

Serja IV — 1. Michard Francja; 2. Van Neck Holandja o długość. 200 mtr. $12^{4}/_{5}$ sek.

Serja V — 1. Mori Włochy; 2. Faucheux Francja o cztery długości. 200 mtr. $12^{2}/_{5}$ sek. Wyścig wolno poprowadził Faucheux, na 250 mtr. przed taśmą Włoch wspaniałym zrywem przeszedł go i zyskał trzy długości wygrywając wyścig.



„TOUR DE FRANCE"
CHWILA WYPOCZYNKU NA DRODZE DO BORDEAUX

Serja VI — 1. Spears Australja; 2. Leene Holandja o koło; 3. Bailey Anglja o 10 cent. 200 mtr. $12^{4}/_{5}$ sek.

Wyścig poprowadził Bailey mając za sobą Spears'a, trzeci Leene. 200 mtr. Anglik już idzie z całej siły, na wirażu zawodnicy grupują i na prostą wychodzą w jednym szeregu, ostatecznie wyścig o koło wygrał Spears.

Serja VII — 1. Del Grosso Włochy; 2. Moeskops Holandja o ćwierć koła 200 mtr. $12^{4}/_{5}$ sek. Poprowadził Włoch, za którym w odległości 5—6 dł. podążał Moeskops. Na 360 mtr. Del Grosso idzie już mocno rozkręcony, na 100 mtr. przed taśmą atakuje go Moeskops lecz za późno i wyścig przegrywa o 10 cm.

REPECHAGE AMATORÓW.

Repechage I — 1. Engel; 2. Szymczyk o pół koła; 3. Jensen o pół długości. 200 mtr. $12^{1}/_{5}$. Poprowadził Jensen mając na kole Engel'a, trzeci Szymczyk; na 150 mtr. przed taśmą Engel'a atakuje Szymczyk, pierwszy z kolei zaatakował Jensena. Na prostą w walce razem wyszli Engel i Szymczyk, z których pierwszy utrzymał przewagę do końca.

Repechage II — 1. Leene; 2. Garley; poprowadził Garley na 300 mtr. przed taśmą zaatakował go Leene i po walce przeszedł.

Repechage III — 1. Zucchetti; 2. Grimm o 2 dł.; 3. Richli o dł. 200 mtr. $12^{4}/_{5}$ s.

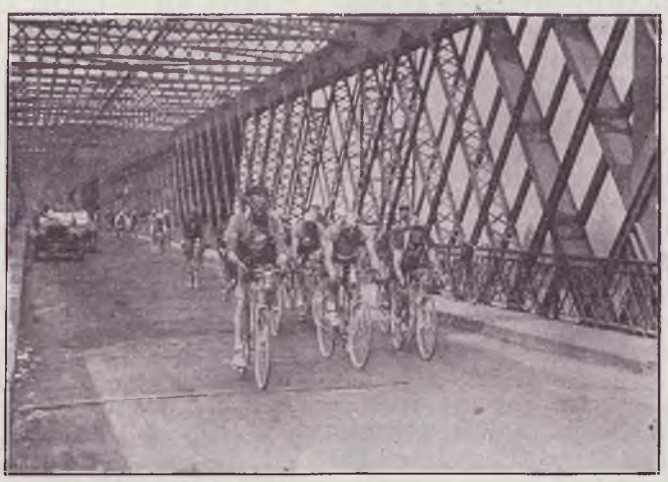
Repechage IV — 1. Boriocchi; 2. E. Hausen o koło; 3. Sibbit. 200 mtr. $13^{1}/_{5}$ sek.

Repechage dla zawodowców które skończyły się o godz. 12-ej

w nocy, zakończyły pierwszy dzień zawodów o mistrzostwo świata, po ciężkiej walce wyszedł z nich zwycięsko Moeskops z trudem, w ostatnim biegu zwyciężając świetnie tego dnia jeżdżącego Bailey'a.

padku obowiązku, ustępując swego miejsca panu Thiełemu.

Drugim kwiatkiem było usunięcie siłą pani Szwarz — żony burmistrza z Holandji — nie pamiętam z jakiego miasta.



„TOUR DE FRANCE" NA DRODZE DO BORDEAUX

Nie można pominąć milczeniem skandalicznego wprost odczytywania i ogłaszania przez megafon nazwisk zawodników nie włoskiej narodowości.

Tak popularne nazwiska w sporcie kolarskim jak: Spears, Bailey, Schilles, Faucheux, Michard wykrzykiwano na cztery strony toru w sposób mniej więcej następujący: Spe-ars, Be-le, Ski-les, Fu-szu, Mikard i t. d. nie mówię już naturalnie o nazwiskach polskich, które do niczego nie były podobne w ustach włoskiego informatora. Jest to jednak, biorąc pod uwagę, że rozgrywano międzynarodową nagrodę „Mistrzostwo Swiata" — niesłychane barbarzyństwo.

Dzień drugi przynosi nową serję niespodzianek i gwałtów.

Przedewszystkiem bezprawnie usunięto z boiska naszego delegata kapitana Polskiego Związku Kolarskiego p. Thielego. Następnie, kiedy chciał zająć jedno z bliższych miejsc w trybunie specjalnie dla delegatów przeznaczonej, a przepełnionej Włochami, natrafił na sprzeciw wszędzie obecnych i panujących żołnierzy faszystowskich.

Zatarg przybierał formy bardzo ostre, gdyż delegat nasz nie chciał i słusznie, odstąpić praw swoich, więc znów grożono siłą.

Scysję zażegnał ostatecznie jakiś Włoch o bardziej kulturalnych pojęciach gościnności, a w tym wy-

Panią tę, pomimo, że posiadała znak i legitymację włoską usunęło dwuch faszystów pod ręce z boiska i wyprowadziło za bramę.

Okazało się w następstwie, że boisko dnia tego miało być przeznaczone wyłącznie tylko dla kolarzy i ich pomocników, wobec czego za normalne uznać należy tego rodzaju traktowanie gości i delegatów.

Po takim wstępie nastąpiła defilada faszystowskich organizacji kolarskich z godłem włoskim wiezionym przez cztery cyklistki. Po długich owacjach i okrzykach na cześć faszyzmu defilujący opuścili boisko i przystąpiono do dalszych rozgrywek o mistrzostwo świata.

Ośmio finały dały rezultaty następujące:

Ośmio finał I — 1. Oszmela; 2. Leene o pół dług. 200 mtr. 13 s.

Ośmio finał II — 1. Martinetti; 2, Schaffer o dwie dług. 200 mtr. $12^{4}/_{5}$ s.

Ośmio finał III — 1. Galvaing; 2. Theaker o ćwierć koła. 200 mtr. 13 sek.

Ośmio finał IV — 1. Boiocchi; 2. Engel. Bieg poprowadził Włoch na 200 mtr. przed taśmą zaatakował go Engel i przeszedł idąc stale w jednej linji nad taśmą. Przy wyjściu na prostą Boiocchi próbuje go atakować z prawej strony, lecz szybko zmienia kierunek i atakuje Engla z lewej strony — pod taśmą. Engel zjeżdza w dół przyciska Boiocchi'ego i wygrywa o $^{3}/_{4}$ dł. Po targach i przy sprzeciwie ze strony sędziów Breyer'a, Lecomte'a i Homberga Engel został zdyskwalifikowany, a pierwsze miejsce przyznano Boiocchi'emu.

Ośmio finał V — 1. Falek-Hansen; 2. Abegglen — 200 mtr. $12^{4}/_{5}$ s.

Ośmio finał VI — 1. Mazairack; 2. Rütt — o dług. 200 mtr. 13 s.

Ośmio finał VII — 1. Zucchetti; 2. Habberfield o gumę 200 mtr. 13 s. Oburzenie pomiędzy anglikami, którzy, jakoby, widzieli Habberfielda na pierwszym miejscu.

Ośmio finał VIII — 1. Debunne; 2. Tasseli o $^{3}/_{4}$ koła. 200 mtr. 13 sek.

Ćwierć finały zawodowców, w których Moretti taktycznie pobił Spears'a o koło, uciekając mu niespodzianie o 10 — 12 mtr; Kaufmann pobił swobodnie Mori'ego; Moeskops-Giorgetti'ego; a Michard — Del-Grosso.

Ćwierć finały amatorów:

Ćwierć finał I — 1. Martinetti; 2. Oszmela o dług. 200 m. $12^{2}/_{5}$ sek.

Ćwierć finał II — 1. Boiocchi; 2. Falek-Hansen niebywała rzecz! Boiocchi prowadzi na 300 m. przed taśmą atakuje go i przechodzi Falek-Hansen, na ostatniej prostej Boiocchi atakuje Duńczyka z lewej strony i przegrywa o ćwierć koła. — Na pierwsze miejsce wystawiają Boiocchi'ego. (!!!?)

Ćwierć finał III — 1. Mazairack; 2. Debunne — ten ostatni bez walki odstąpił miejsce Holendrowi — 200 m. $14^{1}/_{5}$ sek.

Ćwierć finał IV — 1. Galvaing; 2. Zucchetti o pół długości. 200 m. 13 sek.

Półfinały zawodowców przynoszą niespotykaną sensację i koronują wszystkie dotychczasowe postępki sędziów włoskich.

W półfinale pierwszym spotkał się Kaufmann Szwajcar i Moretti Włoch.

Prowadzi Moretti, który przy wejściu na pierwszy wiraż zatrzymuje się — Kaufmann jest w pułapce — ze względu na zbyt wielką pochyłość toru nie może przy tej szybkości wjechać na wiraż i atakować Moretti'ego, dołem zaś przejść nie może, bo zastawił mu drogę Moretti (sytuacja podobna wytworzyć się może tylko na podobnie wąskim i spadzistym torze, którą świetnie rzeczywiście zastosował i wykonał Moretti) zawodnicy obaj zatrzymali się na

miejscu, chwila ogromnego zainteresowania i napięcia.

Nareszcie Włoch skręca gwałtownie w dół i ucieka zyskując na tem 10 długości. Za nim rzuca się Kaufmann—pościg trwa z niesłychanem zacięciem i siłą do ostatniej prostej, na której świetnie jadący Kaufmann przechodzi i wygrywa o koło.

Walka była piękna, nawet publiczność włoska bije brawa Kaufmann'owi, pomimo, że pobił ich rodaka.

Zawsze uśmiechnięty Szwajcar kłania się publiczności i schodzi z toru.

Naraz pomiędzy widzami poruszeszenie, świsty, okrzyki, a później szalone oklaski i brawa.

Na pierwsze miejsce wystawiony jest Moretti.

Kolarze informują o tem Kaufmann'a. Nie chce wierzyć. Protestuje. Chodzi do sędziów. Ostatecznie prosi o powtórzenie biegu. (Gdy przegrał Martinetti do Łazarskiego i Jensena — bieg powtórzono). Wszystko napróżno.

Protestują więc delegaci Związków — wówczas powołują się Włosi na regulamin międzynarodowy, który stwierdza, że głos decydujący i bezapelacyjny posiada sędzia celowniczy — a ten widział na pierwszym miejscu Moretti'ego — dyskusja upada!

Wobec takiego obrotu sprawy na znak protestu wszyscy amatorzy kolarze odmawiają startowania w ogólnym handicapie. Zgłoszenia dali tylko Włosi: Zucchetti i Tasselli.

W dalszych rozgrywkach w finale mistrzostwa świata amatorów zwycieżył dość pewnie Włoch Martinetti; drugi Francuz Galvaing; trzeci Holender Mazairack; czwarty Włoch Boiocchi.

W mistrzostwie świata zawodowców o tyle się nie udało, że jednak Holender Moeskops pewnie zupełnie pobił Włocha Moretti'ego o długość, zaś Kaufmann ostentacyjnie nie finiszował i bez walki oddał trzecie miejsce Francuzowi Michard'owi.

Po mistrzostwach częstowano zwycięzców i zwyciężonych szampanem, jednak z chwilą, gdy przewodniczący Włoskiego Zw. Kol. odszedł od stołu zostało, ono „skupato" przez żołnierzy, którzy z pewnością wykończyli rzecz czysto.

Na bankietach urządzanych przez Włoski Zw. Kol. brakowało bardzo wielu delegatów, nie było tam też i Polaków.

Zaraz następnego dnia nasza drużyna kolarska bez żalu opuściła Medjolan udając się w powrotną do Polski drogę.

Dla całości i dla dania możności czytelnikowi wyrobienia sobie pewnego poglądu z całego pobytu naszych kolarzy we Włoszech, dodać muszę, że za rowery zwrócono im w Tarnisio na granicy włoskiej nie 405 l. a 364.

Pomian.



„TOUR DE FRANCE", NA DRODZE Z NICEI

TOUR DE FRANCE

Kolarstwo jest sportem narodowym francuzów. Piłka nożna, rugby, boks potrafią przyciągnąć nieraz dziesiątki tysięcy widzów. Zawody kolarskie tylko umieją przekształcić okolice toru, na którem się wielki wyścig szosowy ma zakończyć, w morze głów, gdzie cisną się, by ujrzeć w przelocie zakurzonych jeźdźców, setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci.

A z pośród tych wielkich wyścigów pierwszym jest Tour de France, całomiesięczna kolarska epopeja, w przeciągu miesiąca zmieniająca wzory całego kraju to na bruki Północy, to na skały Bretanji, to na piaski lard, to wreszcie na strome, zawieszone nad urwiskami ścieżyny gór Pirenejskich, Alp, Wogezów.

Tour de France — to dla każdego francuskiego sportowca słowo magiczne, budzące korowód wspomnień o heroicznych czynach wędrownych nauczycieli energji, siły fizycznej i niezłomnej siły woli. Wstają w pamięci miona zwycięzców z przed laty, imiona Petit-Breton'a, Lapise'a, Faber'a, Trousselier, trzykrotnego tryumfatora Thys'a, Scieur'a, Lambot'a, Henri Pelissier'a, nakoniec Ottavio Bottecchia'i, zwycięzcy z lat 1924 i 1925.

Zresztą Tour de France nietylko Francję emocjonuje. Stają doń przecie i najwytrawniejsi szosowcy Belgji, zacięci, uparci, nieludzko wytrwali, stają pełni ognia Włosi, stają twardzi Szwajcarzy. Rywalizacja ich zaciekła, walka ambicji narodowych, nie ustająca w ciągu całego miesiąca, czyni Tour de France jedyną w swoim rodzaju imprezą, największą może i najpopularniejszą, poza Igrzyskami Olimpijskiemi, jakie zna świat cały.

Odbyty w roku bieżącym XX Tour de France pod żadnym względem nie ustępował poprzednim.

Twórca wyścigu, redaktor paryskiego „Auto", Henri Degranges, co roku zmieniający regulamin, by formułkę uczynić możliwie doskonalszą, przeniósł początek wyścigu z Paryża do Evian, nad urocze jezioro Lemańskie. Modyfikacja ta miała na celu zmusić kolarzy do ostrzejszej walki już przed Pirenejami; dawniej bowiem, kiedy u podnóża kolosów górskich sta-

wano po kilku zaledwie etapach, etapy te uważano niejako za spacer, za trening poprzedzający wyścig właściwy. Teraz gdy do Pirenej prowadził szlak 2000 kilometrowy, przedstawiała się możliwość uzyskania już przedtem przewagi tak znacznej, że góry nie mogłyby sytuacji zmienić całkowicie; spodziewać się było więc można licznych prób tego rodzaju, szczególnie ze strony młodej generacji kolarskiej, z takim temperamentem usiłującej obecnie zepchnąć w cień stare gwiazdy.



„TOUR DE FRANCE". PRÓBA UCIECZKI. PROWADZI BUYSSE

Na starcie zebrała się cała niemal śmietanka szosowych długodystansowców. Starsze pokolenie reprezentowali włosi Bottecchia; Aymo, luksemburczyk Frantz, belgowie Lucien Buysse, Dejonghe, Sellier, francuz Belenger. Ze strony młodych wysuwali się na czoło zwycięzca Bordeaux-Paris Adelin Benoit, Van Slembrouck, Van de Casteele, Jules Buysse, Van Dam, Cuvelier, Debusschere.

Faworytem prasy był Bottecchia; na miejscach honorowych oczekiwano Dejonghe'a, Frantza Buysse'a, Benoit. Francuzi mieli słabe nadzieje na zwycięstwo swych barw.

Sfery zbliżone do firm, stających do wyścigu (kolarze „zgrupowani" zorganizowani byli w team'y „Automoto" Atleyon, „Meteore" i „Louvet") nie podzielały naogół zaufania, którem ogół obdarzał szampiona włoskiego. Wiedziano, że Bottecchia 1926 ustępuje znacznie Bottecchii z 1925 roku. Olbrzymią pewność siebie wyjawiał Lucien Buysse, od Benoit'a można było oczekiwać rzeczy niezwykłych w Pirenejach i Alpach, gdzie zabłysnął w roku ubiegłym.

Sensacyjnym był już wynik pierwszego etapu, Evian-Malhouse. Nie spodziewano się w nim żadnych „coup de theatre". Stało się inaczej. Jules Buysse oderwał się od wszystkich; mimo szalonego pościgu zdołał wyprzedzić najbliższych z rywali o 13 minut. A temi najbliższemi okazali się wyłącznie „młodzi". 9-ciu ich przybyło razem. Starsi potracili wiele drogocennych minut: Bottecchia 34, inni jeszcze więcej...

Drugi etap — a wszystkich miało być 17—był spokojniejszym. 25 kolarzy przybyło razem na metę w Metz'u. Sprint wygrał belg Dosse. Bottecchia stracił dalszych 5 minut. Długi, 433-kilometrowy etap Metz-Dunquerque ujrzał nowy coup de théatre: jechano spokojnie, po straszliwych brukach Północy, aż do Lille, gdy wtem drużyna „Louvet" przeprowadziła szczegółowo zawczasu obmyślany atak, na skutek którego stary wyga Dejonghe i młody kolos Van Slembrouck znikli z oczu prześladowcom i wyprzedzili ich o 10 i więcej minut. Bottecchia, zajmując, dzięki sześciokrotnemu pęknięciu gumy 17-te miejsce utracił jeszcze pięć minut. Jules Buysse, również nieszczęśliwy, utracił prawo do żółtej koszulki — odznaki leadera klasyfikacji ogólnej, na rzecz Van Slembrouck'a.

Po takim początku wydawało się, iż szczęśliwy pomysł Desgranges'a uczyni 20-ty Tour de France niewymownie dramatycznym. Faworyci w pierwszych trzech etapach potracili tyle, że trzeba było z ich strony zwykłych wysilkków, by dać radę rozpętanej młodzieży. Lucien Buysse wprawdzie, mimo 25-minutowego opóźnienia ogłaszał wszem i wobec, że wygra wyścig napewno, Bottecchia, mimo 45-minutowego opóźnienia, też był dobrej myśli, ale odnoszono się już do tego sceptycznie. Benoit, zeszłoroczny bohater Pirenejów, był przecie na 4-tem miejscu klasyfikacji ogólnej, tuż za leaderem; jemu w górach trudno będzie coś odebrać! I niewiadomo, czy się ich przestraszy Van Slembrouck! Napewno więc jeszcze przed Pirenejami stoczoną zostanie niejedna bitwa!

Niestety, tak się nie stało. Starzy doświadczeni, spokojnie czekali gór, młodzi bali się już, przed etapami Pirenejskiemi, tracić niezbędne im tam siły. Więc za każdem razem do mety jeźdźcy przybywali w zwartej grupie. Etap czwarty wygrał Sellier, przypominając o sobie i niedocenianych swych szansach. Piąty stał się łupem Adelina Benoit. Etap szósty, 405-kilometrowy nie zdołał również przerazić nikogo. Na tor w Brest wpadło jednocześnie 29 kolarzy, z których na taśmie okazał się pierwszym Van Dam.

Do tego czasu zwyciężali, za wyjątkiem etapu, wygranego przez Selliera, tylko młodzi. W siódmym starciu powagę starszych uratował Frantz, bijąc na sprincie 30 konkurentów.



„TOUR DE FRANCE",
TRÓJKA „ASÓW": VAN SLEMBROUCK, DEJONGHE I BUYSSE

Odpłacił mu za młodych Van Dam, wygrywając następny etap, lecz Frantz się uparł i wygrał w swoją kolej dziewiąty.

Znaleziono się teraz w Bayonne, nad Atlantykiem, lecz kolosalne masywy górskie, zasłaniające wschód, wołały, że spacer się skończył, że nazajutrz rozpocznie się dramat.

Dramat był tak przejmujący, że śmiało go nazwać można tragedją.

Wspomnienie etapu Bayonne-Luchon kolarza przejąć musi zgrozą. 326 kilometrów. Stosunkowo niewiele. Ale zarazem okropnie dużo. Bo po drodze stoją dumnie przez naturę ustawione przeszkody: Aubisque, Tourmalet, Aspin, Peyressourde. Z plaży atlantyckiej podnieść się trzeba aż do wiecznych śniegów, potem zjechać na dół, powrócić ponad obłoki, zjechać znowu i dwa razy jeszcze gramolić się pod same niebo. Kolarz wie, co to znaczy wdrapywać się na rowerze pod kątem 15 stopni, na przestrzeni długich kilometrów, co znaczy zestawienie plaży i 2000 metrów Tourmalet'a. I jeśli dodać, że w górach była burza, że deszcz ulewny przekształcał kamieniste drożyny w potoki, że mgła gęsta owinęła kolarzy całunem — zrozumie nawet profan, że nie darmo bohaterów Tour de France nazwano gigantami szosy. Wysiłek, jakiego w tych s raszliwych warunkach wymagał od nich „etap straszliwy" — był wysiłkiem nadludzkim. A oni, nie zważając na nic, mimo zimna, mimo ulewy, mimo ślepiącej mgły walczyli zawzięcie o zwycięstwo, bez słowa skargi, bez oznaki zniechęcenia. Były, oczywiście, ofiary. Wielu „izolowanych" — samotnych jeźdźców drugiej kategorji, zabłądziwszy, błąkało się w górach do późnej nocy, szukając drogi przy świetle piorunów. Faworyci też nie wszyscy wyszli cało. Wycofać się musiał Bottecchia, czujący, że wszystko już jest dlań stracone, wycofać się musiał Benoit, który padając rozbił sobie głowę i jechał zalany krwią, póki sił mu starczyło.



„TOUR DE FRANCE",
PO ZWYCIĘSTWIE W PARKU KSIĄŻĄT LUCJAN BUYSSE I FRANTZ

Niektórzy z młodych dokonali cudów. Tailleu — ku ogólnemu zdziwieniu zajmujący w Bayonne czwarte miejsce klasyfikacji ogólnej, pierwszy dotarł na szczyt Tournalet; niestety wysiłek okazał się nadmiernym, i młody belg utracił potem wiele minut. Van Slembrouck zawzięcie bronił swej żółtej koszulki; lecz zwalczyły go Pireneje; skończył etap jako dwudziesty, odchodząc, w klasyfikacji daleko w cień.

Tryumfował zato żelazny Lucien Buysse. Spokojnie, metodycznie, nie śpiesząc się zbytnio i nie zwalniając nigdzie, posiał przeciwników jednego za drugim i przybył do Luchon sam jeden; po długich dopiero minutach zjawił się inny jeździec żelazny Aymo, wreszcie młody Devos. W klasyfikacji ogólnej Buysse zajął w ten sposób mocno pierwsze miejsce, wyprzedzając Tailleu o pół godziny.

Wł. Junosza.

(d. c. n.)

REKORD GODZINNY

Od dość dawna człowiek stara się przewidzieć do jakich granic dojdzie w wysiłku sportowym i co będzie nazywał jego granicą. Nie udaje mu się to jednak, zawsze znajdzie się jakiś Bouin, Rigoulot, Paddoc czy Egg, którzy zdobędą się na wyczyn większy, aniżeli poprzednik wykazał i w rezultatach, jakoby nieosiągalnych, posuwamy się zawsze naprzód. Tak było w biegu pieszym godzinnym w którym przebycie 16 klm. uważane jest za wysiłek nadzwyczajny, a przekroczenie — za granicę wysiłku ludzkiego. Tak jest i w kolarstwie, gdzie rekord godzinny wchodzi już do rzędu wyczynów, związanych z ogromnym wysiłkiem, a przekroczenie w tym czasie 40 klm. za szczyt dla bardzo niewielu dostępny, a dla wyjątków osiągalny.

Historja godzinnego rekordu datuje się od dość dawna, bo od roku 1876, gdyż w tym czasie przedstawiciel uniwersytetu Cambridge, anglik Doods, ustanawia rekord godzinny, wynoszący 25 kl. 508 m. W roku następnym, jego kolega uniwersytecki Shopee poprawia rekord o kilometr przeszło, przebywając w godzinę 26 klm. 960 m. W następnym roku inicjatywa przechodzi do uniwersytetu Oxfordskiego. Przedstawiciel tej uczelni Weir przebywa 28 klm. 542 m., a w roku 1879, również oxfordczyk Christic, Szkot z pochodzenia, przebywa niedoścignioną, jak się wydawało współczesnym, trzydziestkę, osiągając przestrzeń 30 klm. 374 m.

Na tym zatrzymują się wysiłki kolarzy.

Uwaga zwrócona jest teraz na rekordy, połączone z prowadzeniem zawodnika, które każdą próbą są poprawiane, nietylko dzięki wysiłkom fizycznym człowieka, ale i dzięki postępowi w technice budowy maszyn prowadzących i umiejętności „zawodnika" pędzącego za takim aparatem do rozpierania powietrza.

Dopiero w roku 1893 amator francuski Henri Desgrange w dniu 11 maja ustanawia nowy rekord, zdobywając 35 klm. 325 m. W następnym zaraz roku Jules Dubuis, francuz, 31 października przeby-

wa w godzinę 38 kl. 220 m. Rekord ten uważany był za fantastyczny i poprostu brakło ludziom odwagi, by do rekordu tego, ogromnym co do wysiłku pracy przystąpić. Obawy tę przełamał pierwszy, A. Linton, Anglik, posiadający już rekord godzinny z prowadzeniem tandemów (41 klm. 949 m.). Pomimo jednak długich przygotowań Linton nigdy rekordu tego nie przekroczył. Jakim zapałem i wolą obdarzony był ten człowiek, niech potwierdzi fakt, że do biegu tego stawał w przeciągu 3 lat czternaście razy. Dwa razy był bliski celu, dochodząc do 38 klm. 100 m. Przy próbie ostatniej, 14-ej z rzędu, w ostatnich minutach, gdy wszystko wskazywało na to, że rekord paść musi, zerwała się tak szalona wichura, połączona z ulewą, że Linton wywrócony został na ziemię i dusząc się poprostu od płaczu, siłą został zabrany z toru przez sędziów i widzów. Po tej nieudałej próbie ambitny Anglik wycofał się na pewien czas z życia sportowego i błysnął dopiero w rok później, zdobywając wszystkie mistrzostwa Anglji i nie znajdując konkurentów na kontynencie.

Rekord Dubois utrzymał się do 1897 roku, aż 31 lipca tegoż roku padł, pobity przez francuza Murice'a, który przejechał 39 klm. 240 m.

Jeszcze trochę wysiłków, potrzeba było jeszcze jednego wielkiego talentu sportowego, ażeby przejść niepokonaną czterdziestkę. Nareszcie 1898 r. 9 lipca po kilku, od półtora roku przeprowadzonych próbach, amerykanin Hamilton przekracza w Douwer tę zdawałoby się granicę ludzkiej możliwości, przebywając dystans 40 klm. 781 m.

Następuje długa przerwa. We Francji ponawiają się próby pobicia tego rekordu, ale wciąż bezskutecznie. Do konkurencji stanął nareszcie „grand ami Tucien." Petit-Breton, ten najpracowitszy i może najnieszczęśliwszy zawodnik francuski. Po wielu, i wielu usiłowaniach i niezliczonej ilości prób w dniu 24 sierpnia 1905 r. pada nowy rekord 41 klm. 110 m. Po tym wielkim wyczynie następuje dwuletnia przerwa, po której na widownię wychodzi największy kolarski rekordzista Francji—Marcel Berthet, który 20 lipca 1907 r. na torze Buffalo w Paryżu pokrywa przestrzeń 41 klm. 520 m. Rekord ten długo czekał godnego Berthet rywala, aż nareszcie 1912 roku, znalazł go w osobie Szwajcara Oscara Egg'a, który zdołał przekroczyć 42 kl. 122 m. Pomiędzy temi dwoma kolarzami wywiązuje się niesłychana rywalizacja. Berthet i Egg walczą już nie o rekord godzinny; walczą tu: ambicja Francuza i Szwajcara. Co roku, a nawet częściej, pada nowy rekord, ustanawiany to przez jednego, to przez drugiego zawodnika. Do tej zacięcie walczącej pary dołączył się raz jeden Anglik Weiss, poprawiając w 1913 r. rekord Egg'a na 42 kl. 306 m. Ale w tymże roku Berthet osiąga 42 kl. 741 m., by w miesiąc później ustąpić pierwszeństwa Egg'owi, który 21 sierpnia osiąga 43 kl. 525 m. Jednak i temu rekordowi nie było sądzone przetrwać zbyt długo, gdyż w dwa miesiące potem 20 października Berthet dorzuca jeszcze 200 m. zdobywając 43 kl. 775 m. Późna pora zatrzymała zapędy walczących kolarzy. Nadeszła dłuższa przerwa zimowa. Jednakże rekord Francuza nie dał spokoju zapamiętałemu Szwajcarowi; najlepsi przyjaciele, biorący zazwyczaj razem udział we wszystkich prawie wyścigach amerykańskich, miejsca sobie znaleźć nie mogli, gdy chodziło o rekord godzinny. Osiemnasty czerwiec 1914 roku przyniósł jednak nowy rekord: Egg zdołał przekroczyć 44 kl., dorzucając do nich jeszcze 247 m.

Niestety dalsza rywalizacja pomiędzy temi znakomitemi zawodnikami została przerwana okropną wojną. Jak wszyscy sportowcy Francji: jak Petit-Breton, Friol, Hourlier z kolarzy, jak Bonin i inni atleci, padł Berthet na polu strasznej chwały w obronie umiłowanej ojczyzny.

Potrafił dzielnie bronić tej Francji na terenie szlachetnej rywalizacji sportowej, a nauczony, potrafił jej bronić i zginąć, przed wrogiem.

Stratę tę boleśnie odczuł świat kolarski; odczuł ją bardzo najzaciętszy sportowy przeciwnik i wielki przyjaciel Oscar Egg.

„Więcej do rekordu godzinnego nie staną" padły słowa Egg'a, gdy wieść o śmierci bohatera rozeszła się po wielkim, żałoby pełnym Paryżu, a stąd echem po całej Francji.

Polska nie posiada dotąd żadnego rekordu godzinnego bez prowadzenia, mamy więc nadzieje, że rok 1926 da nam pewien rezultat, należy tylko długodystansowcom zwrócić trochę więcej uwagi na wysiłki samodzielne, a odwrócić się od akrobatyczno - ekwilibrystycznych i nierealnych poczynań w jeździe za motorami.

Pomian.

OD REDAKCJI

Odbiorców „Kolarza Polskiego" prosimy o uregulowanie prenumeraty za wysłane dotychczas egzemplarze, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni przerwać wysyłanie naszego pisma, i Nr. niniejszy uważać za ostatni wysyłany.

Celem uniknięcia spóźnienia w umieszczaniu sprawozdań i komunikatów prowincjonalnych, zwracamy się do wszystkich naszych Korespondentów i Towarzyst Kolarskich z uprzejmą prośbą o nadsyłanie rękopisów aktualnych, listem poleconym, nie później, jak 5 dni przed wyjściem numeru.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Mając na uwadze pomyślne rozwijanie się sportu kolarskiego pozwolę sobie zakwestjonować twierdzenie autora w artykule „Programy sportowe", który ukazał się w piśmie „Kolarz Polski" Nr. 5 str. 4. Autor tego artykułu podaje: „Na pierwszym planie powinny być postanowione biegi krótkodystansowe, gdyż o czem trzeba pamiętać, wykazują one maksimum sprawności fizycznej i rasowości ludzkiej".

Dlaczego na pierwszy plan powinny być postawione biegi krótkodystansowe? Czy dlatego, że są najnudniejsze dla widza i najmniej przynoszą korzyści właśnie dla sprawności fizycznej? bo cóż za sprawność fizyczną może okazać zawodnik sprinter podczas działań wojennych jeżeli mu przyjdzie zanieść rozkaz w odległości kilkudziesięciu klm. lub spatrolowanie (oddziały rowerowe) jakiegoś odcinka?

Prawda sprinter zrobi wysiłek szybki w czasie, ale tylko na dystansie 200 czy 400 mtr. nie więcej i co potem, rezultat jest taki, że długodystansowiec nawet średniej klasy mija go bez walki. Zaznaczyć tu muszę, że rekord polski na przestrzeni 1 klm. jest ustanowiony przez długodystansowca i prawdopodobnie jest najlepszym na świecie z rekordów amatorskich na tej przestrzeni.

Były próby naszych sprinterów pobijania tego rekordu, ale bezskutecznie. Gdzie może być więcej sprawności fizycznej, jak nie u długodystansowca? Gdzie więcej potrzeba wykazać siły fizycznej, jak nie u tegoż długodystansowca? Sprinterów bez siły fizycznej widzieliśmy, ale długodystansowców nie spotyka się bez tejże siły fizycznej.

Każdy, kto zaczyna uprawiać jakiś sport wyścigowo, a w kolarstwie, jeżeli nie jeździ zdecydowanie na szosie, zaczyna od 1-go typu krótkodystansowca, to jest od najłatwiejszego typu. I zupełnie normalne, bo dziecko zaczynając się uczyć, zaczyna od „a" i stopniowo kończy na „z". Po jakimś czasie treningów i kilku wyścigach, okazują się dopiero jakie walory posiada dany zawodnik. Jeżeli ma zdolności wykazania szybkości na krótkiej przestrzeni zostaje w 1 typie i odwrotnie, jak ma więcej wytrzymałości na dłuższe przestrzenie przechodzi dalej i specjalizuje się treningami, dochodząc do coraz większej szybkości na dużych przestrzeniach. Nazywam pierwszy typ najłatwiejszym z tego względu, że niestety wszyscy początkujący zaczynają pierwsze swe kroki na torze od tego typu, a dopiero po pewnym wyrobieniu przechodzą dalej, gdyż każdy długodystansowiec był najpierw sprinterem lepszym lub gorszym i dlatego tylko, że przeszedł do następnego typu zarzucać mu brak sprawności pierwszej rasowości ludzkiej.

Autor „Programy sportowe" dzieli kolarstwo na trzy typy, ale sprawność fizyczną przypisuje tylko sprinterom. Jeżeli już zgadzamy się na trzy typy czy rodzaje sportu kolarskiego, to musimy się zgodzić i na to, że zawodnik, tak z tego jak i z innego typu- najlepszy, będzie posiadał sprawności fizycznej najwięcej, ale w stosunku tylko do swojej konkurencji. Dlaczego więc taka krzycząca niesprawiedliwość w stosunku do długodystansowca?

Przemawia to chyba za tem, że autor „Programy kolarskie" jest albo gorącym zwolennikiem 1-go typu albo też może niedoszłym długodystansowcem. W pierwszym wypadku będzie zaślepienie, w drugim zazdrość przemawiać będzie, a szkoda bo artykuły pana Fesa, gdyby były pisane objektywniej miałyby wielką wartość sportową, bo nie są pozbawione fachowości i znajomości rzeczy.

Przechodząc następnie dorasy, dla tych samych powodów autor „Pr. kolarskie" zarzuca brak rasowości długodystansowcom, czyli sprinter to rasa, czy rasowość ludzka, a długodystansowiec, to rasa.... jaka? może końska? Bo w sporcie końskim każden wie kto się nawet nie interesuje tym sportem, że koń rasowy czystej krwi, wytrzymały na dłuższe przestrzenie, będzie długodystansowcem a na krótkie — krótkodystansowcem. Natomiast pan Fes w kolarstwie tego nie uznaje i dla niego rasa, to tylko krótkodystansowiec. Dlaczego więc na całym świecie biegi długodystansowe cieszą się takim powodzeniem i dobry długodystansowiec jest różnie ceniony, jak dobry sprinter. Tak jeden, jaki drugi jest w swoim rodzaju, i żeby być wybitnym w danym typie trzeba mieć talent, z talentem zaś trzeba się urodzić; nie należy jednak zarzucać braku rasowości ludzkiej jednemu z nich.

Znam takich sprinterów, którzy zachęceni powodzeniem i wynikami długodystansowców trenowali i chcieli się przerzucić na długodystansowców, ale po krótkim czasie zlikwidowali ze swoich planów. Prócz tego każdy długodystansowiec, żeby był dobry musi być i sprinterem, gdyż biegi długodystansowe rozgrywają się albo na punkty kilkoma finiszami, albo ostatecznym i jedynym końcowym. Często zaś finisze te nie są gorsze od finiszy tych masowych sprinterów i dobry długodystansowiec, jeżeli przegra do spintera, to już do bardzo dobrego, a różnica jest bardzo mała.

A biegi z dwóch startów pojedynczo, aż do zwycięstwa, cieszące się taką sympatją u wszystkich bez wyjątku, czy nie wymagają gigantycznej siły i wyrobienia fizycznego? Gdzie tu jest porównanie z wysiłkiem sprintera na 200 mtr., jeżeli cały czas trwania meczu taki wysiłek ma miejsce i dochodzi często przestrzeni 10,000 mtr.

Dalej pan Fes przyznaje, że bieg 1 klm. i rekord godzinny zaliczają się do klasycznych, ale nie dodaje, że o pobijanie godzinnego rekordu klasycznego nie pokusił się nigdy żaden sprinter. Jakto w klasycznych biegach biorą udział nierasowi jeźdźcy i ustanawiają rekordy? Można być zapamiętałym zwolennikiem jednego typu, ale nie wolno potępiać drugiego i wynosić pod niebiosa sprinterów, kosztem długodystansowców. Kończąc swoje wywody pragnę zwrócić uwagę pana Fesa, żeby na przyszłość artykuły swoje pisał bardziej bezstronnie, bo każdy sąd wydany stronniczo mija się z celem i przynosi krzywdę Kolarstwu Polskiemu, a krzywdy wyrządzane sportowi kolarskiemu będą bronione przez miłośników tego sportu.

Miłośnik Sportu Kolarskiego.

KRONIKA KRAJOWA

Warszawa. Czwarty dzień zawodów krajowych na Dynasach zgromadził dużą liczbę widzów, żądnych uroku i wypoczynku w ciszy letniego wieczoru lipcowego. Pogoda jednak nie dotrzymała placu dobrym chęciom i deszczyk pokropił tor, publiczność i zawodników, płatając figla organizatorom.

Głównym biegiem dnia było Mistrzostwo Warszawy dla jeźdźców długodystansowych na przestrzeni 50 klm., co czyni na torze Dynasowskim 129 okrążeń 335 mtr. Tryumfatorem dnia i zwycięzcą okazał się, jak było do przewidzenia, niepokonany w tego rodzaju zawodach p. Józef Lange, który ze zwykłym sobie zapałem i brawurą rozpoczął bieg, starając się tempem zmęczyć przeciwników, co udało mu się dzięki zastosowaniu nietylko siły fizycznej, ale i doskonałej taktyki.

Do biegu stanęło 14 zawodników, z których Duszyński, Materski, bracia Karle i Gronczewski przedstawiali groźnych przeciwników, tymbardziej, że od początku pilnie baczyli na Langego, by ten im nie uciekł niespodzianie.

Bieg toczył się normalnie do 26 okrążeń, w którym następuje finisz. Po walce pierwszy do mety przychodzi Turowski przed Duszyńskim i Materskim. Jak zwykle po wysiłku zawodnicy mieli chęć nieco odpocząć, jednak ta chwila zdecydowała o zwycięstwie Langego, który jak burza spadł z wirażu na przemęczonych współzawodników i, nie pozwalając dojść do siebie, rozpoczął jedną ze swych sławnych ucieczek, w czasie której „ugotowywali" się jeden po drugim goniący uciekiniera. Ostatecznie po 50 okrążeniach Lange jest już o okrążenie na przodzie, co podnieca go do dalszych wysiłków, wynikiem których było zdobycie Mistrzostwa Warszawy w czasie 1 g. 21 m. 8 s. Drugie miejsce o 3 okrążenia w tyle zajmuje Kwieciński, trzecie Popończyk, czwarte Kamiński, piąte Karle.

Bieg o naramiennik młodzieży po czterech przedbiegach, repechagu, czterech półfinałach zdobył p. Kędzia w czasie 14 s., bijąc W. Karlego, Świerczyńskiego i Duszyńskiego.

Czas zwycięzcy nie rokuje bynajmniej nadziei, zdobywca naramiennika okaże się w najbliższej przyszłości groźnym przeciwnikiem dla czołowych zawodników; a czas na wzejście nowej gwiazdy.

Bieg „Scratch" zdobył Janociński 13,8 s. bijąc na finiszu Kwiecińskiego i Turowskiego.

Piąty dzień zawodów kolarskich na Dynasach zgromadził w sympatycznej i uroczej siedzibie W. T. G. dawno niewidzianą liczbę publiczności.

Bez wątpienia, pociągającym punktem programu było zapowiedziane spotkanie motocyklistów Choińskiego i Rychtera w biegach o „Mistrzostwo Dynasów". Rychter jednak nie startował z powodu wypadku jaki miał na treningu w przeddzień zawodów. Mimo tego Mistrzostwo nie straciło na sile emocjonalnej, gdyż Choiński, nie mając najgroźniejszego przeciwnika, zaczął pobijać sam siebie, ustanawiając nowe rekordy polskie i dając dowód ciągle posuwającej się jego techniki jazdy. Rzeczywiście, studjując jazdę Choińskiego, niewiadomo, gdzie kończy się nadzwyczajna sprawność tego niezwykłego zawodnika, a gdzie zaczyna się odwaga, konieczna w tego rodzaju zawodach. Nadzwyczajnie zimna krew i całkowite opanowanie maszyny i siebie znamionują Choińskiego, który na torach zagranicznych byłby tym samym tryumfatorem, jak obecnie w Warszawie.

Mistrzostwo Dynasów dla motocyklistów zgromadziło na starcie 3 zawodników: Choińskiego, Jabrzemskiego i Rybińskiego.

Mała lecz wyborowa stawka rozpoczęła zawody biegiem A na przestrzeni 3 klm., w którym zawodnicy startowali na czas. Bieg wygrał Choiński, przebywając 3 klm. w rekordowym czasie 1 m. 44,4 s. Drugim był Jabrzemski. Trzeci zawodnik Rybiński uległ przykremu wypadkowi z powodu zepsucia maszyny.

Bieg B na przestrzeni 10 klm. zdobył również Choiński, który jadąc wspaniale ustanowił nowy rekord polski, przejeżdżając przestrzeń w 6 m. 14 s. bijąc swój dawny rekord o 32 sek. Drugim daleko był Hering. Trzeci Jabrzemski z powodu upadku wywołanego pęknięciem gumy nie kończył biegu. Ostatni wypadek na szczęście dzięki niezwykłej przytomności zawodnika, nie wywołał przykrych następstw.

Mistrzostwo Warszawy w biegu za motorami na przestrzeni 25 klm. było jawnym wspaniałym popisem, niezwyciężonego w tego rodzaju konkurencjach, znakomitego długodystansowca Józefa Langego, który dał kolarstwu nowy rekord, przebywając przestrzeń w 22 m. 51,2 s. Drugim o 7 okrążeń był Oksiutycz, bijąc o okrążenie Turowskiego. 3. Burno.

Sądzimy, że Lange jest najlepszym w obecnej chwili amatorem, który na terenie międzynarodowym nie znalazłby dla siebie konkurenta-amatora w biegu za motorami.

Bieg amerykański parami dał znów zwycięstwo Langemu, jadącemu w parze ze Stefem. W biegu tym, zakończonym znakomitym taktycznie pomysłem, Lange idąc ostatnie 600 mtr. z ogromną siłą wygrał bieg jak chciał, mimo niezwykłej konkurencji. Na drugim miejscu była para — Kwieciński — Turowski. Trzecie miejsce zajęli—Materski z Majewskim, czwarte—Szpądrowski z Gronczewskim.

Zawody rozpoczęto „Biegiem Kwalifikacyjnym" A i B. Bieg A. wygrał — Brejnak, bijąc Gradowskiego. Bieg B—Dembowski przed Tchirschnitzem.

Bieg „Scratch" zdobył Stef wygrywając łatwo, mimo zamknięcia, i bijąc Janocińskiego i Turowskiego.

Bieg „Premjowy" wygrał Kowalski. 2. Kalata. 3. W. Karle.

Bieg „Półdystansowy" 3 klm. zdobył A. Karle, 2. Sadcza, 3. Ochniewski.

Ciechanów. W dniu 15 b. m. odbyły się u nas wyścigi cyklistów. Bieg o naramiennik Ciechanowskiego Koła Cyklistów, na przestrzeni 40 klm., wygrał Popielarski, w czasie 1 godz. 24 min. 23 sek., przed Skowrońskim o pół koła, 3. Hendracki w 1 g. 26 m. 4. Wysocki w 1 g. 30 m.

Startowało 7 jeźdźców.

Bieg odbył się przy nadzwyczaj silnym wietrze, a zatem wyrobiony czas, należy uważać za zadawalniający, jakkolwiek byłby znacznie lepszy, gdyby nie wypadek, jaki spotkał młodego, bo zaledwie 17 lat liczącego, ale świetnie zapowiadającego się kolarza Turowskiego, który na ostatnich wyścigach w Mławie, w biegu na 20 klm. przybył w świetnej formie pierwszy przed Popielarskim, w czasie 36 minut.

Projektowany bieg 12 klm. młodzików, którzy jeszcze nigdy nie startowali, wobec braku amatorów nie odbył się.

Sędziował wice-prezes C. K. C. p. Burmistrz Werner, Komendant policji p. Kazimierz Gechowski i p. Chiliński. Starter kapitan C. K. C. p. St Niewiadomski.

Organizacja, jak zwykle dobra. Zainteresowanie miejscowego społeczeństwa b. słabe, wprost jakby swoją biernością, chciano pogrzebać jedyną polską placówkę sportową, która bądź co bądź, jest tu — poza strażą ogniową — bodaj że najstarszą i najruchliwszą organizacją



KRAKÓW — ZAKOPANE. START

Częstochowa. Staraniem Częstochowskiego Towarzystwa Cyklistów w Częstochowie w dniu 4 lipca 1926 r. odbyły się zawody torowe, które dały następujące rezultaty:

I. Bieg otwarty a 10 okrążeń toru, dla klasy „A" z przedbiegami na 2-ch okr. toru.

Przedbieg 1-szy: — 1. A. Kędzia, W. T. C. 2. J. Placek, Ł. K. S.

Przedbieg 2-gi: — 1. W. Berghausen „Victoria" 2. A. Karle W. T. C.

Finał biegu. — 1. A. Karle, W. T. C. 2. A. Kędzia, W. T. C. 3. J. Placek, Ł. K. S.

II. Bieg zachęty. 12 okr. toru, dla klasy „B" z przedbiegami na 2-ch okr. toru.

Przedbieg 1-szy: — 1. K. Morawski, „Victoria" 2. H. Tajchner, Ż. T. G. S.

Przedbieg 2-gi: — 1. S. Korzonek, „Victoria", 2. N. Tajchner Ż. T. G. S.

Finał biegu: — 1. S. Korzonek, 2. H. Tajchner, Ż. T. G. S. Trzeci odpadł z powodu wypadku na torze.

III. Bieg motocyklistów. 15 okr. toru: — 1. R. Wegner, C. T. C. 2. S. Cekiera, C. T. C. Trzeci odpadł z powodu defektu motoru.

IV. Bieg o „Mistrzostwo m. Częstochowy" 4 okr. toru, dla klubów miejscowych, z przedbiegami na 2 okr. toru.

Przedbieg 1-szy: — M. Sinicyn, „Victoria", 2. W. Bielecki, „Victoria", 3. R. Daab, C. T. C.

Przedbieg 2-gi: 1. W. Berghauser, „Victoria", 2. J. Urbański, „Victoria", 3. S. Korzonek, „Victoria".

Przedbieg 3-ci: — 1. E. Klawe, C. T. C., 2. „Ebo", „Victoria", 3. M. Bigosiński, „Victoria".

Ćwierćfinał 1-szy: — 1. W. Berghausen, „Victoria" 2. „Ebo" „Victoria".

Ćwierćfinał 2-gi. — 1. R. Daab, C. T. C. 2. W. Bielecki „Victoria".

Półfinał 1-szy: — 1. W. Berghausen „Victoria", 2. „Ebo" „Victoria".

Półfinał 2-gi: — 1. R. Daab, C. T. C., 2. E. Klawe, C. T. C.

Finał biegu: 1. R. Daab, C. T. C. 2. E. Klawe, C. T. C.

V. Bieg motocyklistów rekordowy. 4 okr. toru. — 1. K. Wąsowski, C. T. C. Czas 1 min. 3 1/5 sek.

VI. Bieg awansu klasy „C". 10 okr. toru: — 1. M.1 Bigosiński, „Victoria", 2. „Rob", „Victoria".

VII. Bieg pocieszenia. 8 okr. toru: — 1. M. Sinicyn „Victoria", 2. E. Wyrzykowski, „Victoria", 3. K. Morawski, „Victoria".

Bieg rekordowy cyklistów. 1 okr. toru: — 1. J. Placek, Ł. K. S. — 19 3/5 sek., 2. H. Świderski, Ł. K. S.—19 1/5 sek., 3. A. Karle W. T. C. 20 sek., 4. A. Kędzia, W. T. C. — 20 sek., 5. R. Daab, C. T. C. — 20 sek., 6. W. Berghausen, „Victoria"— 20 sek.

Match Warszawa—Łódź, 15 okr. toru—wyzywająca strona—Warszawa.

Stanęły do startu dwie pary: — 1. A. Kędzia, A. Karle, W. T. C., 2. H. Świderski, J. Placek, Ł. K. S.

Zwyciężyła para A. Kędzia, A. Karle z W. T. C. w 5 m. 45 sek.

Rewanż Klawe C. T. C. — Bielecki „Victoria". Zwyciężył W. Bielecki na 1 okr. toru.

Match C. T. C. „Victoria". Wyzywająca strona „Victoria". Stanęły do startu dwie pary: — 1. R. Daab, E. Klawe C. T. C. 2. W. Berghausen, „Ebo" „Victoria".

Zwyciężyła para Berghausen, „Ebo" Victoria.

Mistrzowi m. Częstochowy za rok 1926/27 p. R. Daabowi urządzono huczną owację za zdobycie mistrzostwa i za trzymanie „berła-mistrza" m. Częstochowy już w drugim roku z kolei t. j. 1925/26 — 1926/27.

Komisja Sędziowska udzieliła nagany ustnej jeźdźcowi p. W. Berghausenowi „Victoria" — Częstochowa z ostrzeżeniem, że o ile jeszcze raz nie będzie pilnował i przestrzegał przepisów jazdy na torze podczas wyścigów w tym sezonie, to zostanie wykluczony z listy startujących.

Ze względu na święto amerykańskie 4 lipca, zainteresowanie w tym dniu do wyścigów kolarskich słabe. Na torze przygrywała orkiestra 27 p. p.

Komisję Sędziowską stanowili: pp. J. Cholewicki, J. Daab i S. W. Pawlak.

Assesorowie: pp. Pinkus K. S. Warta i J. Rozenberg Ż. T. G. S. Częstochowa.

Łódź. *Sekcja Sportowa Tow. „Resursa"* w Łodzi organizuje w dniu 8 sierpnia drugi doroczny bieg o puhar wędrowny im. prezesa i kuratora Tow. Rzemieślniczego „Resursa" w Łodzi.

Bieg odbędzie się na szosie: Aleksandrów, Lutomiersk, Kwiatkowice, Szadek, Łask, Lutomiersk, Aleksandrów. Start i meta w Aleksandrowie. Dystans 70 klm. Bieg dostępny dla członków Towarzystw, mających siedziby na terenie woj. Łódzkiego.

W roku ubiegłym puhar zdobyło Tow. Cyklistów w Pabjanicach. W tym roku należy spodziewać się licznych zapisów i ciekawej walki.

Kalisz. *Towarzystwo Cyklistów w Kaliszu* zorganizowało zawody o mistrzostwo miasta Kalisza na dystansie 50 klm. Norma dla zdobycia mistrzostwa wyznaczoną została na 1 godz. 50 min. Do biegu zapisało się 7 zawodników.

Mistrzostwo Kalisza zdobył znany ze zwycięstwa w Warszawie p. Jerzy Koszutski, przejeżdżając trasę w czasie 1 g. 36 m. 51 1/5 s.; drugim na mecie był p. Zygmunt Sobolewski w 1 g. 38 m. 6 s.; trzecim, p. Gustaw Wisthube w 1 g. 49 m. 38 s.; czwartym, p. Stanisław Antonowicz w 1 g. 49 m. 42 s.

Bieg klubowy na przestrzeni 20 klm. zgromadził na starcie 7 zawodników i dał zwycięstwo p. Józefowi Urbańskiemu. Czas zwycięzcy 42 m. 12,6 sek., drugi p. Marcin Migasiewicz w 42 m. 12,7 s. po ostrej walce na finiszu, trzeci p. Bronisław Kical w 43 m. 12 s. i czwarty p. Karol Słabno w 43 m. 14 s.

Sosnowiec. *Wyścigi Cyklisków Międzymiastowe.* W niedzielę, dnia 25 sierpnia Zarząd S. T. C. w Sosnowcu zorganizował wyścigi cyklistów na szosie Sosnowiec — Czeladź. Najliczniej reprezentowane były kluby: z Krakowa, Trzebini i Górn. Śląska. Ogółem zjechało do Sosnowca 48 kolarzy, w tej liczbie 6 kolarek.

Zawody rozpoczęły się o godz. 2.30 po południu

1) Bieg „Otwarcia" na 10 klm. zgrupował 14 zawodników, pierwszy minął taśmę wy rawny szosowiec p. Z. Salski (S. T. C.), w czasie 15 min., drugi J. Jałowiecki (T-wo „Czyn" Sosnowiec), w czasie 14 min. 1/5 sek., trzeci M. Sołtys (S.T.C.), w czasie 15 min. 3/5 sek.

2) Bieg „Gości" na 10 klm. zgrupował 12 zawodników: pierwszy minął taśmę A. Reiske (Kl Katowice 25), w czasie 18 min., drugi J. Jałowiecki (T-wo „Czyn"—Sosnowiec), w czasie 18 min, 1/5 sek., trzeci M. Kołek (K. S. „Legja" — Kraków), w czasie 18 min. 2/5.

3) Bieg „Pań" na 6 klm. był bardzo interesujący, startowało 5 zawodniczek: 2 z Górn. Śląska, 2 z Sosnowca i 1 urocza krakowianka, która przyjechała z kolegami z Krakowa na rowerze (75 klm.) Pierwsza stanęła u celu W. Dyrkówna (T-wo „Swit" — Sosnowiec) na męskim rowerze, w czasie 13 min., druga A. Dąbrowska (K. S. „Legja" — Kraków, w czasie 13 m. 3/5 sek., na damskim rowerze i wyczerpana podróżą.

4) Bieg „Główny" na 20 klm. zgrupował znów 12 zawodników. W tym biegu „as" zagłębiowski Z. Salski miał defekt maszyny, spowodowany upadkiem kolegi Hurasa. Pierwsze miejsce zajął doskonały jeździec K. Zymelka (Kl. Cykl. Rydultowy)



PIOTROWICZ — ZWYCIĘZCA BIEGU KRAKÓW — ZAKOPANE NA MECIE

w czasie 37 i pół min., drugi W. Żydek z tegoż klubu, w czasie 38 min., trzeci J. Jałowiecki (T-wo „Czyn" — Sosnowiec), w czasie 38 min. 2/5 sek.

Po skończonych zawodach większa część uczestkików udała się do ogrodu „Zacisze", gdzie podczas biesiady koleżeńskiej prezes Zarządu S. T. C. J. Fliski dekorował zwycięzców żeto-

nami. Organizacja zawodów wzorowa. Jury stanowili W. Bogacki, prezes Kl. Cykl. Trzebina, Nowocień, prezes R. Z. O. K. O. Sosnowiec, i St. Dmochowski. Kierownikiem i starterem był prezes S. T. C. J. Fliski z pomocą kapt. J. Chrząstowskiego.

Kraków. *Oddział Kolarski R. K. S. „Legja"* organizuje w sierpniu pierwszy „Doroczny bieg kolarski" o nagrody honorowe m. Krakowa i R. K. S. „Legja".

Bieg odbędzie się na szosie, dystans 100 klm. Obowiązuje regulamin ogólny Z. P. T. K.



LEON NIEDZINSKI, MISTRZ ŻYRARDOWA

Do biegu stawać mogą wszyscy zawodnicy, członkowie Tow. zapisanych w Z. P. T. K. i posiadający licencje Związku. Jednocześnie w tymże dniu odbędzie się uroczyste poświęcenie proporca Oddziału Kolarskiego.

Redakcja „Kolarza Polskiego" przesyła Oddziałowi Kolarskiemu R. K. S. „Legja" w przededniu jego święta staropolskie — „Szczęść Boże".

Poświęcenie nowego toru w Krakowie. Dnia 18 lipca br. odbyło się w Krakowie poświęcenie nowego betonowego toru kolarskiego K. S. Cracowia. Tor ten o długości 440 m. i o nachyleniu 35 stopni jest największym w Polsce.

Po poświęceniu i przemowach pp. Dr. Cetnarowskiego, prezesa Cracovii i prezydenta miasta Rollego odbył się pokazowy bieg motocykli.

Popołudniu o 4-ej odbyły się pierwsze zawody. Program zbyt przeładowany jak na pierwszy raz, jednakowoż organizacyjnie bez zarzutu. Bieg szedł za biegiem bez przydługich pauz i co najważniejsze, bez wypadków.

Z zawodników miejscowych naraz e pociechy wielkiej nie ma, jedyny Barzycki, który się dobrze zapowiada. Reszta to przeciętna 2-ga klasa warszawska, totoż goście warszawscy wygrywali jak chcieli. Z zawodników najwięcej się podobali Stef, jadący bardzo pięknie, ale też bardzo lekceważąco oraz Lange za motorami. Bardzo się również podobał krakowskiej publiczności p. Choiński, którego brawurowa jazda zyskała ogólny poklask. Jedno co miałbym do zarzucenia, to ukłony zawodników w stronę trybun po ukończeniu biegów. Ukłony nie powinny mieć miejsca na sportowych zawodach amatorskich.

Z innych klubów krakowskich oprócz Cracovii, nikt nie startował, ponieważ K. S. Cracovia reszcie klubów w liczbie 6-ciu zezwala trenować tylko na 3 dni przed zawodami, a jest to bezwarunkowo za mało, chcąc wyrównać klasę i poziom zawodników. Życzyć by sobie należało, by Sekcja Kolarska Cracovii, mniej egoistycznie postępowała a zapewnimy, iż liczba lokalnych zawodników a tem samem konkurencja wydatnio się zwiększy. Wyniki dnia następujące:

I. Wyścig otwarcia: Przedbieg 1-szy: — 1. Stankiewicz $14^1/_5$ s. 2. Chyłko, 3. Adler.

Przedbieg 2-gi: — 1. Stef $13^1/_5$, 2. Janociński, 3. Turowski.

Przedbieg 3-ci: — 1. Kwieciński $14^1/_5$ s. 2. Ignac. 3. Barzycki.

Finał: — 1. Stef, $12^1/_5$ s. 2. Janociński, 3. Stankiewicz.

II. Wyścig Demifonde 4400 m. — 1. Stef 10, 2. Turowski 7 p., 3. Kwieciński 4 p.

III. Wyścig za prow. motorów 10560 m. 24 okrąż. — 1. Lange, 10 m. $55^3/_5$ sek., 2. Turowski, 3. Kamiński.

IV. Wyścig motorzystów 15 okr. 6600 m. Po dwóch przedbiegach wygrał Miśkiewicz na szosowej maszynie F. N. w czasie 5 m. $03^2/_5$ s. z Cracovii, 2. Żmuda, Katowice, na BSA o $^1/_5$ s. w tyle.

V. Wyścig drużynowy Warszawa — Kraków. Zwycięża Warszawa w składzie: Lange, Turowski, Kwieciński, Janociński w 12 okr., w czasie 6 m. 48 $^1/_5$ sek.

VI. Wyścig dla jeźdźców, którzy nie zdobyli miejsca w biegu otwarcia: — 1. Piotrowicz, 2. Armatowicz, obaj z Cracovii, 3. Adler z L. T. K. i M.

VII. Wyścig za prowadzeniem motorów 50 okr. 22 klm. Wygrał Lange za Jankowskim 19 m $24^1/_5$ s., drugi Turowski za Kalinowskim, 3. Kamiński.

VIII. Handicap. 3 okr. Scratch'man Stef. Daje wyrównanie do 100 m. Zwycięża z łatwością.

IX. Wyścig motorów 15 okr.: — 1. Choiński na Indjanie w 4 m. $06^3/_5$ s., Drugi Miśkiewicz na F. N.

X. Nadprogramowy bieg motoru. Choiński stawia rekord toru. 1000 m. — czas $35^2/_5$ s.

Alcho

Kraków - Zakopane. Dnia 11 lipca br. odbył się w myśl programu ZPTK. 2-gi doroczny klasyczny wyścig górski na dystansie 110 km., urządzony przez Z. K. S. „Makabi" w Krakowie.

Już na 2 dni przed zawodami, do których zgłoszono 42 zawodników ze wszystkich stron Polski, niebo się rozpłakało i bez przerwy deszcz padał. Pomimo to dowodem popularności tego biegu — stanęło na starcie 29 zawodników i to elita kolarstwa szosowego. Mistrz Polski, Duszyński, mistrz wojew. warszawskiego, stary wyga, Gronczewski, którego piękną i regularną jazdę podziwialiśmy; Ignatowicz, mistrz wojew. lwowskiego; Piotrowicz, mistrz wojew. krakowskiego, wreszcie doskonała ekipa Hasmonei lwowskiej, zbytnio szafująca defektami, to rdzeń startujących.

O godzinie 8.32 rano starter p. Wejss dał znak do ruszenia i jeźdźcy ławą i odrazu w ostrym tempie ruszyli. Już



ZAWODNICY I SĘDZIOWIE ZAWODÓW W BORKU FAŁĘCKIM NA STARCIE

na 3 km. tworzy się czołowa grupa, prowadzi Ignatowicz, za nim na kółku Duszyński, Czech, Piotrowicz i Chyłko.

Na 7 km. pierwsza ofiara. Gumy, na taką szosę zbyt subtelne, odmawiają i już widzimy Ignatowicza zmieniającego gumę. Widząc to reszta naciska silniej i ucieka. Na czoło wysuwa się teraz Chyłko, zeszłoroczny zwycięzca i forsując tempo pierwszy wychodzi na Mogilany. Za nim jak cień jego kolega

klubowy, Piotrowicz, następnie o 50 m. Duszyński, dobrze się na górskim terenie trzymający, oraz Czech.

Czwórka ta czołowa, na zjeździe z Mogilan, odstawia coraz bardziej swych współzawodników, pozostawiając Duszyńskiego (defekt gumy).

W Myślenicach, 32 km. pierwszy Chyłko w czasie 1 g. 6 m. za nim wciąż Piotrowicz, o 200 m. w tyle Czech.

Z Lwowiaków wybija się Kiesel, który mając ciągle do czynienia z łańcuchem, zostaje coraz bardziej w tyle, aż wreszcie wyreperowawszy, zaczyna odrabiać stracony teren, mijając jednego zawodnika pò drugim.

Droga coraz bardziej rozmoknięta, wprost fatalna, deszcze zmywając szosę powydobywały kamienie, które ze swej strony stanowiły zagładę dla gum. Zawodnicy przemoknięci, zabłoceni i w dodatku zmuszeni coraz częściej do zmiany opon, zniechęceni wsiadają do auta sanitarnego i odbywają tak podróż do Zakopanego. Tylko nieliczna garstka wytrwałych i mająca jeszcze rezerwę..... gum, kręci dalej.

Na Luboniu sytuacja bez zmiany. Mamy tu możność razem z kapitanem ZPTK p. Wojtkiewiczem, ktory na ten bieg specjalnie z Warszawy przybył, obserwować regularną jazdę Gronczewskiego, który na odpowiedniej przekładni, jedzie regularnie i jednostajnym tempem. Za nim Kiesel, który się go trzyma i nie chce prowadzić

Obiadowa. Postrach kolarzy. Tu na czoło wybija się Chylko, który od Myślenic sam prowadzi cały bieg, coraz bardziej forsuje i pierwszy rozpoczyna zjazd z Obidowej, zostawiając Piotrowicza o 4 km. w tyle. Za nimi Czech, Barzycki, Gronczewski i Duszyński.

Zwycięstwo Chyłki zdawało się już bezapelacyjne, gdyśmy od mostu w Szaflarach ruszyli naprzód, chcąc na mecie w Zakopanem przywitać zwycięzcę. Tymczasem prawie u mety w Poroninie, zimny, przenikliwy wiatr i ciągły deszcz do tego stopnia osłabiły Chyłkę, iż tenże przemarzły pozwolił się dojść Piotrowiczowi, który jako zwycięsca przerwał taśmę w Zakopanem w czasie 4 g. 58 m. 35 s. Jest to czas wyśmienity, biorąc pod uwagę, fatalne warunki atmosferyczne, złą powierzchnię i teren górzysty. Drugi Chyłko w 5 g. 06 m. 46 s: Trzeci Czech 5 g. 16 m. 04 s., czwarty Barzycki KKCM., 5-ty Kiesel Hasmonea Lwów, bijąc w pięknym finiszu Gronczewskiego i 7-my Duszyński, Tarnawa (Biała), zajął 8 miejsce, 9-te Krobot Cracovia, 10. Grajcar Zakopane, 11. Wilczyk z Legji, 12. Blumenkranz, 13. Sterngast, obaj z Makkabi i wreszcie ostatni Wolwender z Cracovi i w czasie 7.36. otrzymał nagrodę za wytrwałą jazdę.

Organizacja biegu była bez zarzutu. Na całej trasie czuwała policja państw. oraz członkowie Makkabi, którzy w kilku miejscach przygotowali jadło i napoje. W samym Zakopanem członkowie miejscowego Sokoła bardzo licznie obsadzili wszelkie zakręty i ulice prowadzące do mety, oraz utrzymali pomimo ulewnego deszczu wzorowy porządek na starcie. Publiczności było bardzo wiele.

Zawodnicy po umyciu się otrzymali ciepły posiłek. Po rozdaniu nagród honorowych i żetonów, zamiejscowi zawodnicy udali się autem przez organizatora dostawionem do Krakowa.

Sędziowali pp. kap. Wojtkiewicz, prof. Stopowy, Rudnicki, Gorczyński, Weissmann, Maternowski a kierownik biegu p. Choczner. *Alcho.*

Lwów. Z pomiędzy najlepszych szos w okolicy Lwowa była dotychczas via Janów, Jaworów, Radymno i jako najkrótsza droga do Krakowa. Obecnie zaniedbana, co parę kilometrów przerzynana torem kolejowym i taka szosa nazywa się rajem dla kolarzy dla postawienia rekordów w okolicy Lwowa.

Na tej to szosie odbył się dnia 13 czerwca b. r. bieg na przestrzeni 50 km. o mistrzostwo Lwowskiego Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów.

Mistrzostwo to rok rocznie urządza L. T. K. przy końcu sezonu we wrześniu, ale obecnie z nakazu Związku musiało się odbyć z przedbiegiem Wojewódzkim i dlatego też obecnie w okresie przedletnim, podczas ustawicznych deszczów i nie ustalonych gościńców. Otrzymaliśmy w powyższym wyścigu następujące wyniki: 1. Ignatowicz Stanisław, w 1 godz. 47 m. otrzymuje szarfę mistrza L. T. K. i M.; 2. Fröss Jakób, wice mistrz, żeton srebrny; 3. Adler Fryderyk, w 1 godz. 47 m. 20 sek. 4. Serbeński.

Kolarstwo lwowskie bardzo ucierpiało przez wojnę i do dziś nie może się finansowo podnieść, tembardziej, że niema toru a naokoło wielka konkurencja sportów w uzyskaniu subwencji. Gospodarczo i sportowo-literacko stoi ono wysoko, szczególnie w Lw. Tow. Kolarzy i Motorzystów,

Inowrocław. K. S. Goplanja jest jednym z najruchliwszym i największym klubem sportowem w Inowrocławiu. Przy tym to klubie została utworzona dnia 23.I.26 r. sekcja kolarska. Na kierownika tej sekcji wybrano p. W. Ceglarskiego na sekretarza p. A. Kiełpińskiego a na kapitana p. M. Szafrańskiego.

Działalność swą sekcja kolarska rozpoczęła energicznie i obszernie. Brała udział w kilku zawodach, gdzie zawodnicy osiągali niezłe miejsca.

Obecnie „Goplanja" ma zamiar urządzić wycieczkę nad morze na przeciąg jednego tygodnia i wyścigi międzymiastowe.

Dalszemu rozwojowi sekcji należy życzyć powodzenia.



RYSZARD DAAB, CZŁONEK C. T. C. MISTRZ M. CZĘSTOCHOWY

Grudziądz. Sekcja kolarska Tow. „Olimpja" organizowała w r. b. z polecenia Z. P. T. K. zawody o Mistrzostwo Pomorza. Do biegu zgłosiło się 8 zawodników: 7 z Grudziądza i 1 z Działdowa.

Trasa zawodów obejmowała drogę okrężną na przestrzeni 10 klm. tak, że każdy zawodnik musiał przebyć ją 10 razy.

W drugim okrążeniu na skutek zajechania przez zawodnika Dybowskiego, nastąpił upadek jeźdźców. Komisja sędziowska Dybowskiego zdyskwalifikowała, jednak pozwoliła mu jechać dalej ze względu, że jest to jedyny zawodnik z poza Grudziądza.

Ostatecznie do mety przybyli po przejechaniu 100 klm. zawodnicy w następującym porządku: Dybowski, Pisarski, Kozłowski i Gawroński.

Komisja sędziowska po przeprowadzeniu badania ustaliła, że zawodnik Dybowski jest winien zajechania, gdyż nie miał dostatecznych powodów do raptownych skrętów, które spowodowały wypadek i orzekła, że Dybowski nie może pretendować do nagród.

Pierwsze miejsce przyznano p. Feliksowi Pisarskiemu, który dystans 100 klm. przejechał w 3 g. 45 m. 52,5 s., drugie miejsce p. Franciszkowi Kozłowskiemu, przebywającemu dystans w 3 g. 45 m. 53,5 s. i trzecie miejsce p. Stefanowi Gawrońskiemu za czas 3 g. 56 m. 15 s.

Komisję sędziowską stanowili: przewodniczący p. Franciszek Kolczyk, naczelnik Sekcji; p. Andrót Kaz., prezes Towarzystwa „Olimpja" oraz kapitanowie pp. W. Diesing i F. Szydłowski. Doskonały stan drogi, kazał spodziewać się lepszych rezultatów i przynajmniej uzyskania normy, lecz niechęć zawodników do szybkiej jazdy i tu pobiła ambicję sportową.

Jak się dowiadujemy p. Dybowski wniósł protest przeciwko orzeczeniu Komisji do Z. P. T. K.

Borek Fałęcki. Kolarstwo w okręgu krakowskim, rozwija się wprost żywiołowo. Na peryferjach miasta w dzielnicy fabrycznej utworzył się niedawno Borkowski Klub Cyklistów, który otwarcie klubu urządził bardzo uroczyście.

W dniu 4 lipca br. o godz 10 rano odbyło się nabożeństwo w kościele, poczem zaproszeni delegaci klubów i goście z orkiestrą na czele, udali się na skromne przyjęcie do sali Fabryki Sody.

Pierwszy przemówił ks. Karabuła, następnie naczelnik gminy p. Krempa, obiecując poparcie tamtejszego obywatelstwa, potem nastąpiły liczne mowy delegatów wszystkich klubów okręgu krakowskiego.

Po spełnieniu szeregu toastów, między innymi na rozwój kolarstwa polskiego i Z. P. T. K. odbyły się o godz. 2.30 zawody kolarskie. Start i meta nieszczególnie obrane, w bardzo żywym ruchu ulicznym i przy kiepskiej drodze niepomyślnie się odbijały na czasach zawodników.

Wyniki zawodów następujące:

Rozpoczęto zawody „Biegiem Otwarcia” na przestrzeni 6 klm. Pierwszy przybył do mety Ulrich Bruno (B. K. C.) w czasie 11 m. 3³/₅ s., 2. Armatowicz (Cracovia), 3. Czajkowski (Cracovia.

II. Bieg Nowicjuszy na przestrzeni 10 klm.: — 1. M. Kołek (Legja), w czasie 20 m. 8¹/₅ s., 2. Glücman (Makkabi), 3. Kowal M. (O. K. S. K.)II.

III. Bieg Ogólny ua przestrzeni 30 klm.: — 1. P. Piotrowicz (Cracovia) w czasie 1 g. 2 m. 49¹/₅ s. 2. Świstek Ant. (B. K. C.), 3. Bialik (Cracovia)

IV. B. K. C. na przestrzeni 6 klm.: — 1. P. Ulrich Bruno (B. K. C.) w czasie 11 m. 7 s., 2. Smyrak St. (B. K. C.) 3 Brońka (B. K. C.)

V. Bieg Pań na przestrzeni 3 klm.: — 1. Dąbrowska (Legja), w czasie 7 m. ¹/₅ s., 2. Sobotnicka (B. K. C.)

III. Bieg Niestowarzyszonych na przestrzeni 10 klm.: — 1 Ślęzak Kazimierz, w czasie 20 m. 28 s., 2. Gorycki Władysław, 3. Jasiołek Adam.

Zawodami kierowali wzorowo: pp. Gorczyński, Choczner, Lenartowicz, starter, oraz pp. Majtanowich i Buranowski Frekwencja publiczności bardzo znaczna.

Młodemu klubowi życzymy szczęść Boże.

Nowe placówki kolarskie. Klub Cyklistów „Siła” w Piotrkowie jak również nowozawiązane Towarzystwo — Klub Cyklistów „Siła“ w Chrzanowie zgłosiły chęć należenia do Zw. P. T. K.

KRONIKA ZAGRANICZNA

W Amsterdamie powtórzono wyścig o mistrzostwo świata zawodowców. Moeskops potwierdził swą wysoką klasę wygrywając od Kaufmann'a i Michard'a.

Rozgrywki mistrzostwa Ameryki dla zawodowców w całej pełni, do ćwierćfinałów weszli z drugiej serji: Dempsey, Hardes i F. Spencer.

Girardengo znajduje się obecnie w znakomitej formie. Po rozprawieniu się w Paryżu z całą serją znakomitych kolarzy francuskich, zorganizowanie jadących na niego, wygrał teraz w Marsylji wszystkie biegi, zaś wyścig amerykański wygrał do spółki z Bindą pokrywając 40 klm. w 55 m. 42 sek.

Mistrzostwo świata za motorami na przestrzeni 100 klm. rozgrywane w Turynie wygrał w świetnym stylu Belgijczyk Victor Linart w 1 g. 24 m. 17 sek.; drugi Francuz Ganay w 1 g. 24 m. 35 sek.; trzeci Szwajcar Suter o dwa okrążenia; czwarty Francuz Breau o 3 okr.; piąty Holender Silembaum.

Mistrzostwo świata na szosie dla amatorów zdobyli w roku bieżącym Francuzi. Pierwszy przybył do mety Dayen (Francja). 183 klm. w 5 g. 57 m.; 2. Merviel (Francja) o długość; 3. Borano (Włochy). Drużynowy również wygrała Francja.

Szwajcarzy na znak protestu w związku ze skandalami, które miały miejsce na wyścigach o mistrzostwo torowe w Medjolanie, wycofali swych zawodników z biegu.

Poulain znany francuski kolarz krótkodystansowiec został zaangażowany do Ameryki.

Z powodów od Redakcji niezależnych wydanie niniejszego numeru „Kolarza” uległo opóźnieniu. Numer ten w zwiększonej objętości, wydajemy jako 9 i 10.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Nowy Świat 70, tel, 411-22, 411-65. Konto P. K. O. Nr. 7752.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona zł. 280.—, ¹/₂ str. zł. 150.—, ¹/₃ str. zł. 100.—, ¹/₄ str. zł. 80.—, ¹/₈ str. zł. 45.—, ¹/₁₆ str. zł. 25.—,
Ogłoszenia przed tekstem o 25⁰/₀, w tekście o 50⁰/₀, zagraniczne o 100⁰/₀ drożej.

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 4.50, półrocznie zł. 9.—, rocznie zł. 18.—, zagranicą 50⁰/₀ drożej.

Redaktor odpowiedzialny **Mieczysław Bodalski.** Wydawca **Wacław Rokosz.**

Odbito czcionkami drukarni Leona Wolnickiego, Warszawa, Poznańska 29, tel. 137-00.